Nr. 480 (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 15 października 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	6 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt

„Afryka dla Afrykanów".

Lwów 13 października.

Czy to ironja dziejów, czy też naturalny skutek rozwoju stosunków ludzkości, — niewiadomo; dość, że im usilniej stara się biała Europa o wyrównanie istniejących różnic rasowych i wszelkie wybuchy nieporozumień na tem polu w zarodku tłumić się stara, namiętności rasowe wybuchają tem silniej na dalekich kontynentach, gdzie barwa skóry człowieka staje się zarazem świadectwem i jego politycznych zapatrywań. Idea ta, z szybkością błyskawicy niemal, szerzy się w ostatnich czasach na całym azjatyckim lądzie, gdzie tylko dobiegnie echo japońskich zwycięstw, a Holendrzy na Sumatrze i Anglicy w Indjach, pierwsze już tego nowego prądu odczuwać poczynają skutki.

O ile jednak ruch ten wśród rasy żółtej, jako stojącej przeciętnie na dość wysokim, a nawet, jak Japonja, wcale wysokim stopniu kultury, łatwo można sobie wytłómaczyć, o tyle wieści, nadchodzące z Afryki, w zdumienie wprawiać muszą Europejczyka. Oto, rój półdzikich, drobnych ludków murzyńskich również głowę podnosi i z różnych stron czarnego kontynentu biegną do Europy wieści o nowych walkach i niespodziewanych klęskach, jakie spotykają kolonjalne europejskie wojska. W Sudanie wre ciągle od lat dwudziestu, w Kongo, pochodnia buntu tubylców zapala się co parę miesięcy i ekspedycje karne w ciągłym są ruchu; główne jednak ognisko tego zbrojnego murzyńskiego ruchu, stanowi Afryka południowa, gdzie orężny spadek po pokonanych dawniej już Zulusach i Hotentotach, objęli Hererowie, toczący od pół roku zaciętą z Niemcami walkę. Kiedy wreszcie Hererowie ulegać poczynają przewadze wojsk cesarza Wilhelma, niespodziewana przychodzi im pomoc.

Gubernator niemieckiej południ.-wschodniej Afryki, generał Leutwein, telegrafuje w tej sprawie do Berlina:

„Witboyowie opuścili Gibeon w widocznie nieprzyjacielskich zamiarach. Zaatakowali oni stację Kuis nad rzeką Rybią w dniu 6 b. m. Zagrożoną została przez nich również stacja Hoachanas. Bastardowie z Rehoboth, otrzymali pismo z wezwaniem do powstania".

Tak więc, sytuacja Niemców w Afryce pogorszyła się znacznie, Witboyowie bowiem, stali dotychczas wiernie po ich stronie i w walkach z Bondelzwartami i Hererami olbrzymie oddawali im usługi. Wprawdzie jeden z naczelników tego plemienia, Hendrik Witbois, aż do ostatnich chwil upewniał Niemców o swej lojalności i o tem, że swych ludzi w posłuszeństwie utrzymać potrafi, okazuje się teraz jednak, że nie był on w stanie oprzeć się prądowi, który szczep jego pchnął do walki z dotychczasowym sojusznikiem.

Również bastardzi z Rehoboth (potomkowie Boerów i Hotentotek), którzy dotychczas również w niemieckich walczyli szeregach, znakomici jeźdźcy i strzelcy, wykształceni przez niemieckich podoficerów, zachęceni wezwaniem, przejdą lub przeszli już może nawet na stronę swych czarnych braci, a w takim razie, położenie Niemców, którzy posiadają w tych stronach niespełna 500 ludzi tylko, byłoby wprost rozpaczliwem.

Równocześnie nagle a niespodzianie ruch buntu przeniósł się z kolonji niemieckiej między szczepy murzyńskie, zamieszkujące sąsiednią kolonję portugalską Angolę. Mianowicie z Moszamedes, miejscowości położonej tuż nad granicą kolonji niemieckiej, donoszą do Lizbony, że szczep Kuanhamów zaatakował niespodzianie portugalskie wojska i o znaczne przyprawił je straty. Dnia 19 go września, przekroczyli Portugalczycy rzekę Cunane i rozbili obóz na terytorjum, objętem powstaniem, poczem nakazał komendant zbadanie okolicy. Jeden z oddziałów w liczbie kilkuset żołnierzy, w odległości 8 kilometrów natknął na nieprzyjaciela tak silnego, że żołnierze zmuszeni byli do utworzenia czworoboku w celu obrony. Powstańcy zniszczyli jedno ramię czworoboku, tak, że Portugalczycy walczyć musieli na bagnety. Czworoboku wprawdzie — jak donosi urzędowy raport — nie rozbito, (?) natomiast w nieregularnem wojsku taka powstała panika, że w szeregach portugalskich powstało, zamieszanie, którego rezultatem było cofnięcie się całego oddziału za rzekę Cunane z powrotem.

Straty Portugalczyków są bardzo wielkie. Z rannych zdołano unieść ze sobą dwóch tylko, kilkudziesięciu pozostałych na placu boju, dobili murzyni włóczniami.

Obecnie wojska portugalskie, zamknięte murami silnych fortów, wyczekują na posiłki z Europy, od wsi do wsi murzyńskiej natomiast spieszą gońcy, wzywając do broni i tysięczne murzyńskie zastępy zbliżają się coraz bardziej do wybrzeża, lub oblęgają faktorje w głębi kraju.

Podobny ruch zauważyć się daje w brytyjskiej Afryce południowej, wśród resztek niewytępionych jeszcze Hotentotów, przeciw którym rząd kolonji Przylądka wysłał niedawno półtora tysiąca żołnierzy z kilku działami. Sam widok takiej siły zaimponował murzynom do tego stopnia, że ruch powstańczy nagle ustał. Czy jednak echa walk ich braci z Niemcami i Portugalczykami na nowo go nie ożywią, wielkie pytanie.

Wobec tego, że owe drobne szczepy murzyńskie nigdy żadnych ze sobą nie utrzymywały stosunków, nie wiedziały nawzajem o swem istnieniu i języków swoich nawzajem nie rozumieją, zgoła dziwnym wydaje się fakt, że w ostatnich czasach taka między nimi zapanowała rasowa solidarność. Mogą wchodzić tu w grę nadużycia Europejczyków, ale nadużycia te, choćby najstraszniejsze, ani w porównanie iść nie mogą z nadużyciami, jakich dopuszczali się w tych samych krajach Europejczycy w czasie, kiedy istniał jeszcze handel niewolnikami. Powodu więc tego zjawiska szukać należy gdzieindziej, a mianowicie, jak twierdzą znawcy „czarnego świata", — w... Ameryce.

Różne religijne sekty amerykańskie, wysyłające do Afryki misjonarzy w celu nawracania murzynów na chrześcjaństwo, przyszły z czasem do przekonania, że misjonarze biali żadnych prawie nie czynili tam postępów, natomiast misjonarze-murzyni, zjednywali tysiące pogan dla chrześcjaństwa. Sprowadzano więc na gwałt z Afryki młodych murzynów, uczono ich w Ameryce przez kilka lat biblji i wysyłano do Afryki z powrotem w roli misjonarzy. Jak długo chytrzy murzynkowie bawią w Ameryce, tak długo udają gorliwych chrześcjan i z nabożeństwem śpiewają psalmy i hymny, skoro zaś, dobrze przez pobożne towarzystwa wyekwipowani staną znowu na afrykańskim gruncie wśród swoich braci, prowadzą raczej polityczną, niż wyznaniową akcję, tak, że owe widocznie zorganizowane ruchy powstańcze na całym południu afrykańskiego lądu pod hasłem: „Afryka dla Afrykanów", wyłącznie ich są dziełem.

Alarmy?...

II.

A zatem w kwestji „przekonania" trzeba naprzód rozróżnić, czy przekonanie jednostki jest wobec etyki dopuszczalnem, czyli godziwem, lub też, czy wykracza ono przeciwko prawu naturalnemu, to znaczy, czy jest niegodziwem i potępienia godnem.

Powtóre rozchodzi się o dojrzałość człowieka. Niedojrzałemu i nieświadomemu celu— odmówi każdy wręcz prawa stanowienia o własnym losie. Człowiek, który jest celu nieświadomym, nie może mieć własnego „przekonania" o tem, co w tym celu znanym mu tylko *in confuso* powinien działać. To przekonanie wyrabia on sobie pod wpływem ludzi innych. Do człowieka niedojrzałego mogą się zbliżyć dwaj różni w swych przekonaniach społecznych kierownicy. Mają zaś obaj równe prawo oddziaływania, jeżeli cele ich społeczne same w sobie i wzajem równie są szlachetne i równorzędne, a równie same z siebie zmierzające do dobra jednostki, jakoteż do prawdziwego dobra ogółu — jednego lub drugiego obozu, to znaczy, jeżeli oba te obozy byłyby równie uprawnione do zyskiwania popleczników i posiadały równą tęgość moralną, w końcu, jeżeli środki, którymi obaj przeciwnicy się posługują, są znowu równie godziwe. Dla salwowania wolnego wyboru między takimi celami trzeba tedy przy tem oddziaływaniu wykluczyć wszelki przymus moralny, a zatem wszelkie mieszanie się władzy kościelnej czy politycznej, które tam tylko mają obowiązek wkraczania, gdzie występuje agitacja za sprawą, zagrażającą ładowi społecznemu lub moralności w ogólnem znaczeniu tego słowa.

Właściwym przedmiotem sporu polsko-ruskiego jest przynależność ludu polskiej narodowości, a łacińskiego obrządku na Rusi.

Jedna i druga strona samem swojem postępowaniem, tj. agitacją społeczną przyznaje, iż ma do czynienia z niedojrzałymi. Przypuściwszy zatem, że istnieje tu owa wyżej określona równość, przyznać należy obu stronom równe prawo i obu zasadę równego umiarkowania trzeba przypomnieć. Z tego zaś bezpośrednio wynika, iż na wstępie wyrażone domagania się Catholicusa, jako dotyczące ludu, są zgoła nieuzasadnione i traktowanie sprawy, tak jak je sobie Catholicus wyobraża, zepchnęłoby ją na poziomy prostej dworności.

Niepodobna się oprzeć przeświadczeniu, że między owym artykułem Catholicusa, a najświeższym listem pasterskim ks. metropolity Szeptyckiego, zachodzi ścisły związek. Catholicus musiał być poinformowanym o treści pojawić się mającego listu i strzelił naprzód. Był to strzał w rezultacie niefortunny, chociaż w pomyśle sprytny, — podobno strzał na alarm — dla obu garnizonów.

Pozwoli Catholicus, że dla wyjaśnienia wogóle stanowiska polskiego, rozbiorę sprawę narodowości przezeń i przez stronnictwa ruskie niedość zrozumiale ujętą.

Leon XIII. w encyklice Caritatis Providentiaeque Nostrae wydanej w roku 1894 do biskupów polskich powiada: „naród wasz (*populus*), różnolity w plemieniu (*genus*), w mowie i w obrządku — miłością jednakową wszystek objęliśmy".

Nie inaczej rzecz pojmuje historja. Faktów dziejowych, które zaszły, nikt już nie zmieni. W zapatrywaniu jednak Stolicy Apostolskiej na teraźniejszość, a nawet na przyszłość (*fratres, quorum sit cor unum et anima una*), to powinno uderzyć, iż do dzisiejszego dnia uważa ona Polaków i Rusinów za braci, jak najściślej ze sobą połączonych, bo wspólnie — skazańców, stanowiących jedną, a wspólną narodowość polską; „jedno więc serce i jedna dusza" powinny ten organizm ożywiać.

Nie przestając tedy być Rusinem z pochodzenia, mowy i z obrządku — można duchem przynależyć do narodu polskiego; plemienny patrjotyzm ruski na tem nie ucierpi, między nim bowiem, a szerszym patrjotyzmem „narodowym" nie ma naturalnej kolizji, pochodzenie zaś, mowa i obrządek, nie stanowią ostatecznego kryterjum narodowości.

Stanowisko stronnictw ruskich jest zgoła odmienne. Pomijają one cały historyczny rozwój rusko-polskiego społeczeństwa i dążąc albo ku prawosławnej Rosji, albo ku utworzeniu podwalin dla przyszłej Ukrainy mniej więcej anarchicznej, na to napierają, ażeby między „braćmi" nastąpił rozbrat zupełny.

Rzecz rozważając na zimno, godziłoby się powiedzieć, że opornego brata, któryby był duchowo dojrzałym, a wyrywał się z bratnich naszych uścisków, z bolem serca pozostawić należy jego losowi.

Rozchodziłoby się tylko o uregulowanie wzajemnych rachunków, jakoteż o chwilę, w której dotychczasowa wspólność ma ustać. Polska strona poczęła dopiero rachunki te likwidować i skończyć się one mogą dopiero wówczas, kiedy zabezpieczy się polskość obecnych łacinników na Rusi Czerwonej; co do dawniej „przemówionych" na obrządek ruski, nie można ich odebrać i nikt z nas na sposób ruski nie będzie historji wstecz cofał.. Pamiętać nam tylko o przestrogach dziejowych, jak n. p. o carskim ukazie, na mocy którego biskup łucki unicki rozporządza $^4/_{16}$ czerwca r. 1814, „ażeby nikt z duchowieństwa unickiego nie ważył się czynić łacińskim parochjanom żadnych duchownych posług bez szczególnego na to od łacińskich parochów dozwolenia" t. j., aby dusz łacińskich nie zagarniano. (Rządy rosyjskie w kraju tarnopolskim — napisał Jan Leszczyński, wydał prof. uniw. S. Askenazy w Krakowie r. 1903, stronica 137). Pamiętać zaś dlatego, ażeby się nie dać uśpić w czujności przez piękne słówka i przez niewinną minę „przeciwnika", który ustawicznie zaprzecza — faktom.

Chwila zaś ustania wspólności, nie koniecznie ma zejść się z owym obrachunkiem. Zarówno Rusini jak Polacy opierają swoje przyszłe granice polityczne aż o Czarne morze i o Bałtyk. Daleki to etap, na którego rzeczywiste przebycie fantazja wystarczy. Faktem jest jednak, że niezmiernie przeważająca część Rusinów, jak i Polaków, znajduje się po za granicami Galicji, a to pod dwoma innymi zaborami. Która daje Rusinom i Polakom galicyjskim pełnomocnictwo, ażeby sami bez reszty obu narodów (gentes) rozstrzygali o sprawie? Krótko mówiąc, porozumienie się co do ustania wspólności może i powinno nastąpić dopiero wtedy, gdy rzeczywiście będziemy mogli sami o sobie i u siebie stanowić, bez obcych wpływów, bez uprzedzeń namiętnych, jakim podlegają ludy niewolne, a do politycznej swobody dążące, czyli gdy jedna i druga strona o sobie powiedzieć będzie mogła, iż jest i czuje się własnowolną w pełnem znaczeniu tego słowa.

Tymczasem znośmy się nawzajem, uczmy się po polsku i po rusku i poznajmy się bliżej na terenie pracy nad podniesieniem oświaty ludowej; przybędzie ludzi rozumnych i wyszkolonych, ekonomiczny poziom sam przez się wtedy się podniesie i kwestja materjalnego dobrobytu naszego przestanie być przedmiotem bezbożnych spekulacyj i zabawek niektórych stronnictw ruskich, a wejdzie na właściwą drogę i ułatwi nam zadanie ostatecznego porozumienia się.

Ed. Woryński.

Asymilacja żywiołowa a polityka gwałtu.

III.

Znając już z zestawień statystycznych procent ludności, ulegającej germanizacji, należy się zastanowić nad przyczynami tego smutnego faktu. Podobnie jak przy asymilacji żywiołowej, najważniejszym czynnikiem jest przyznanie obcej narodowości wyższej kultury, tak i przy przymusowej odgrywa on ważną rolę, o ile rząd, traktując Polaków jako obywateli drugiej klasy, pragnie wzbudzić w nich przeświadczenie, że są czemś gorszem od Niemców lub Polaków już zniemczonych. Najpewniejszą obroną przeciw germanizacji jest poczucie narodowej wartości i narodowe uświadomienie ludu. Zachodzi pytanie, czy lud jest uświadomiony i czy ma poczucie narodowej wartości?

Zdaniem p. Jaworskiego, lud pozostał nieuświadomiony, jak był, natomiast uświadomienie i poczucie narodowe podniosło się u sfer małomieszczańskich „tym wybujałym niezdrowym płomieniem, który barwi lica suchotnika, skazanego na zgon przedwczesny". Sfera ta, zdaniem autora,— z równym zapałem będzie w danym wypadku słuchać idei socjalistycznych, jak dziś stanowi armję przedstawicieli danej polityki.

Lud nasz o tyle jest polskim, o ile katolickim. Te dwa pojęcia pomieszał on ze sobą. Gdyby rząd pruski począł germanizować po katolicku, gdyby przewagę swej kultury począł głosić po polsku, postępy germanizacji byłyby ogromne.

Darmo łudziłby się ten, ktoby chciał znaleźć u ludu jasne pojęcie o narodowości, o wartości ojczystego języka, o znaczeniu historji i tradycji, o odrębności szczepowej. Lud zbiera się czasem na wiece. W zapale jednak, w oklaskach, jakimi darzy on danego mowcę, trudno

---

(75

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

I gdy Albert Darras szedł wśród mroku wieczornego ulicami miasta, przyspieszając raz po raz kroku w chęci uspokojenia miotającego nim gwałtownego wzburzenia — żona jego w tym czasie siedziała bez ruchu przy świetle lampy, z rękoma opuszczonemi bezwładnie na spoczywającej na jej kolanach robótce i zapytywała się nieustannie w duchu, czy zdobędzie się kiedy na tyle siły, aby wyznać mężowi to, co w tej chwili stanowiło kwestję jej przyszłości. Rozmawiając z mężem, miała już wyznanie takie na ustach, w chwili stanowczej jednak zabrakło jej odwagi do wyraźnego wypowiedzenia go, a zadowoliła się tylko znanemi nam słowami tajemniczemi. Pomimo jednak tajemniczości ich, Albert Darras — jak to widzieliśmy — zrozumiał ukryty w nich sens właściwy i uciekł poprostu z domu, gnany obawą, aby żona nie powiedziała mu wyraźnie, czego od niego żąda.

Gabrjela czuła się teraz, wobec śmierci pierwszego swego męża, uwolniona zupełnie z łączących ją z nim do tej pory węzłów, mogła więc już zostać żoną Alberta wobec Boga, mogła związać się z nim ślubami kościelnymi i nazwać go prawdziwym swoim mężem. Bo czyż przeszkadzało im co teraz w zawarciu takiego ślubu i czyż nawet możliwem było, aby ojciec Janinki, który pozwalał na wychowywanie córki w duchu zasad katolickich, chciał odmówić matce ślubu kościelnego, a więc aktu, który stałby się uświęceniem ich małżeństwa, podniesieniem ich pożycia dotychczasowego do godności usankcjonowanego przez Kościół ogniska rodzinnego? Stawiając sobie takie pytanie, Gabrjela odpowiadała na nie za każdym razem energicznie: nie! — przekonana, że inaczej być nie może, że taki ślub kościelny pomiędzy nią a Albertem jest w obecnych warunkach rzeczą najpilniejszą i żadnej wogóle kwestji nieulegającą. A jednak... A jednak mimo wszystko, czuła jakiś dziwny lęk w sercu, gdy myślała o tym, tak bardzo przez nią upragnionym ślubie. Jeżeli bowiem Albert nie zechce się na ślub taki zgodzić, jeżeli jej wręcz zawarcia go odmówi, cóż się stanie wtedy? Tak, co stanie się wtedy?

Nietylko jednak Gabrjela czuła to, że skutkiem niespodziewanego zgonu de Chambaulta, zmienił się stosunek jej do obecnego jej męża. Czuł to samo także i Albert. I właśnie ta świadomość tak zmienionego stanu rzeczy w dotychczasowem ich pożyciu, stała się powodem, że oboje na kilka dni zawiesili dyskusję na ten temat, mimo, że wiedzieli aż nazbyt dobrze, że jest ona nieuniknioną i że wznowić ją będzie trzeba koniecznie. Wręcz odmienne jednak były powody, dla których małżonkowie nie chcieli wszczynać rozmowy na ten, tak ważny dla nich temat. Albertowi nie pozwalała na to naprzód duma, a następnie inny zupełnie pogląd na tę sprawę, niż ten, który miała jego żona. On trwał ciągle przy swem dotychczasowem stanowisku, wedle którego Gabrjela była jego żoną od pierwszej chwili połączenia się z nim, wobec czego śmierć de Chambaulta nie mogła nic a nic zmienić w obopólnych ich stosunkach. Wychodząc za niego zamąż, była przecież rozwiedzioną z pierwszym swoim mężem, uwolnił ją zatem od tego pierwszego męża tylko rozwód, a nie wdowieństwo. Gabrjela natomiast dopiero teraz, a więc jedynie dzięki owdowieniu swemu, uważała się za zupełnie uwolnioną od swego pierwszego męża, to też chciała z faktu tego wyciągnąć wszelkie konsekwencje, mogące wyprowadzić ją z tego błędnego koła, w którem się znajdowała, a które wytworzyła w około niej ta okoliczność, że łączył ją z Albertem nie ślub kościelny, ale ślub cywilny, a więc ślub, żadnego w przekonaniu jej niemający znaczenia. Wobec tego jedynem jej marzeniem, jedynem pragnieniem było stać się naprawdę żoną Alberta, stać się zaś nią może jedynie przez poślubienie go przy ołtarzu. I to musi nastąpić, musi bezwarunkowo. Dlatego też koniecznem jest rozmówić się z Albertem i to jak najspieszniej.

Pomimo jednak uznania konieczności takiej rozmowy, Gabrjela nie mogła w żaden sposób zdobyć się na nią i ciągle ją odkładała na później, wyszukując najrozmaitsze powody takiego zwlekania z załatwieniem tej piekącej sprawy. Dlaczego? Czyżby obawiała się może, że mąż nie zgodzi się na jej żądanie? Nie, tego nawet nie chciała teraz przypuszczać i starała się myśl o czemś podobnem odpędzić od siebie jak najdalej. Tak, starała się, bo mimo przekonania, że Albert nie może, nie powinien sprzeciwić się zawarciu z nią jedynie prawdziwego małżeństwa, a więc małżeństwa przez Kościół pobłogosławionego, dręczyła ją nieustannie obawa, że jednak i to jest możliwe, iż Albert odmówi kategorycznie zgody swojej na tak upragniony przez nią ślub przed ołtarzem. I wówczas zapytywała się sama siebie, coby w takim wypadku musiała uczynić, ale zawsze zapytanie to pozostawiała bez odpowiedzi, tak bardzo było ono dla niej bolesnem, tak bardzo raniącem. Wysilała się poprostu, aby nie myśleć o tak strasznej ewentualności, a tymczasem zwlekała z dnia na dzień ze stanowczą rozmową z mężem, mówiąc sobie, że należy zaczekać do powrotu syna. Trzeba było przecież załatwić naprzód sprawę jego małżeństwa, a potem dopiero pomyśleć o sobie.

Nie przypuszczała, że i mąż jej zastanawiał się w tej chwili nad sprawą jej syna, ale z zupełnie już innego zapatrywał się na nią stanowiska, niż ona. Gabrjela przekonała się o tem dowodnie zupełnie przypadkowo i wtedy poznała, że mąż jej zmienił swój pogląd na małżeństwo Łucjana. Gdy mianowicie zapytała go, czyby nie wezwać notarjusza i z nim postanowić, co w sprawie tej uczynić należy, gdyż śmierć de Chambaulta unieważniła udzielone przez niego Łucjanowi zezwolenie, — Albert Darras odpowiedział jej temi słowami:

— Poco drażnić bezpotrzebnie Łucjana? Lepiej zaczekaj na zapowiedziane przez niego odwiedziny, a wówczas będzie czas do zastanowienia się nad tem, co nam uczynić wypada. Nie zapominaj, że nie może on teraz nic a nic zrobić bez twego zezwolenia. Dlategoteż lepiej nie wywoływać nowego zajścia. Mamy przed sobą całe dwa lata, przed których upływem Łucjan sam nic w tej sprawie zdziałać nie może.

— Dwa lata... — powtórzyła Gabrjela machinalnie. — Ale w tych dwóch latach zdarzyć się może wiele rzeczy niespodziewanych, o których dzisiaj najmniejszego nie możemy mieć pojęcia... Łucjan ma teraz majątek, a to będzie jednym powodem więcej, aby dziewczyna ta wszelkich użyła środków, by nie wypuścić z rąk tak bogatego łupu...

— I ja byłbym sądził tak samo, jak ty teraz, gdybym nie był rozmawiał z panną Planat — rzekł Albert Darras. — Dzisiaj poczucie sprawiedliwości nie pozwala mi, bez przekonywujących dowodów, uważać kobiety tej nadal za niecną intrygantkę, działającą jedynie z jakichś niskich pobudek. Powiedziałem ci to zresztą zaraz po rozmowie z nią, bo też sprawiła ona na mnie zupełnie inne wrażenie, niż oczekiwałem. Jej wzrok, głos, postawa, wogóle całe jej zachowanie się wobec mnie i słowa, które z ust jej usłyszałem, zadziwiły mnie poprostu i zastanowiły. A nie myśl, abym się wstydził tej zmiany w sądzie moim o niej. Przeciwnie, według mojego zdania, jest to rzecz może najcenniejsza w życiu, gdy się ma odwagę przyznania się do błędu, choćby nawet to przyznanie połączone było z upokorzeniem własnem... Zresztą, wkrótce już zapewne będziemy mieli możność przekonania się o istotnym stanie rzeczy. O ile poznałem, panna Planat ma ogromny wpływ na Łucjana. Najważniejsza więc rzecz teraz, jak tego wpływu swego użyje: na złe, czy na dobre? A dzisiaj wie ona już bardzo dobrze, czego się ma trzymać, bo nie ukrywałem przed nią niczego, tak, że zna wybornie nasze stanowisko wobec zamiaru Łucjana. Jeżeli więc ma istotnie choć trochę uczciwości, to uważać będzie poprostu za punkt swego honoru uczynić wszystko, co możliwe, byle nie dopuścić do tego, aby nieporozumienie pomiędzy Łucjanem, a nami dłużej trwało... Co się zaś tyczy wspomnianego przez siebie majątku, jaki spadł na Łucjana skutkiem śmierci ojca, to nie uważam go za rzecz niekorzystną dla naszych planów. Przeciwnie, ma on tę korzyść, że daje Łucjanowi pretekst do zamieszkania osobno, bez otwartego z nami zerwania.

— Nie masz zatem nadziei, ażeby Łucjan powrócił do nas? — zapytała Gabrjela z drżeniem. — A przecież tak byłeś tego pewny i tak mi obiecywałeś, że mimo wszystko syn mój znowu do mnie powróci!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szukać uświadomienia. Zapał wzbudza pewien ton serdeczny mówcy, rozpalenie wyobraźni i na tem kończy się uświadomienie.

Słucha on zarówno chętnie przedstawicieli dawnych, jak i nowych kierunków i nie umie wyjaśnić między nimi zachodzącej różnicy. Istnieje w nim tylko opór przeciw nowatorstwom, przywiązanie do dawnych, zewnętrznych form i posiada on pewien nieokreślony strach przed wkroczeniem na nową drogę, na której rząd niezręcznie postawił mnóstwo przeszkód. Gdyby tych przeszkód nie było, gdyby lud widział na tej drodze pewne zyski ekonomiczne, z pewnością wkroczyłby na nią, aby więcej nie wrócić.

Niebezpieczeństwo jest więc groźne. Mała zmiana w hierarchji kościelnej, zwrot rządu, zwrot idei socjalistycznych, organizacja robotnika wiejskiego, zwiększenie się ruchu fabrycznego, mogą wywołać fatalny przewrót.

Puklerzem przeciw temu groźnemu niebezpieczeństwu jest uświadomienie ludu. Uświadomienie narodowe, podniesienie jego rodzimej kultury, pośrednictwo między inteligencją a ludem, dbałość o dobro duchowe wiejskiego wyrobnika: oto zadanie nasze na dzisiaj.

Przyszłość — kończy autor — puka coraz głośniej do wrót teraźniejszości, zaledwie widoczne przemykają się widma zagłady; czy powołani usłyszą ten głos i dojrzą światło zbawienia wśród mglistych kresów, aby stanąć na czele narodu jako jego wybrani?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 14 października.

Teatr miejski: „Nitka jedwabiu", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali sejmowej: Posiedzenie sejmu krajowego. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

W Kasynie miejskiem: Koncert gal. Tow. muzycznego. Początek o godzinie 7½ wieczorem,

W pasażu Mikolasza: Pierwszy targ ogrodniczy. Od godziny 8 rano.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (14): Kaliksta pap. — Dzierżymira.. — (1 Okt.): Pokr. P. B. Wschód słońca o godzinie 6 minut 23, zachód o godzinie 5 minut 6.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 7° R. Deszcz.

Rocznica śmierci Kościuszki. Otrzymujemy następujący komunikat: Rodacy! Dzień 15 października 1817 roku okrył całą Polskę ciężką żałobą.

W dniu tym na ziemi szwajcarskiej, w mieście Solurze zasnął na wieki największy w erze rozbioru Polski bohater, Tadeusz Kościuszko, który nietylko zbrojne zastępy narodowe, ale i lud siermiężny i mieszczaństwo porwał do boju, o wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej.

Dla uczczenia pamięci Naczelnika Narodu i za spokój Jego duszy odbędzie się uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele Archikatedralnym w sobotę 15 b. m. o godzinie 10 rano.

Komitet złożony z przedstawicieli Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863/4 Towarzystw kobiecych, „Sokoła", Towarzystw rękodzielniczych, akademick ch i oświatowych zaprasza przedstawicieli kraju i miasta, jak również wszystkich rodaków, którym pamięć Naczelnika jest drogą, do tłumnego przybycia na nabożeństwo.

Nabożeństwa. Przełożeństwo Stowarzyszenia przemysłowego malarzy pokoji, szyldów, lakierników i farbiarzy we Lwowie, zaprasza swych Członków na nabożeństwo uroczyste ku czci patrona Stowarzyszenia św Łukasza, które odbędzie się we wtorek 18 bm. o godzinie 9 rano w kościele OO. Bernardynów oraz nabożeństwo żałobne, za dusze zmarłych członków Stowarzyszenia odprawić się mające w tymże kościele w sobotę .2 bm. o godzinie 11 przed południem.

Towarzystwo ludoznawcze przyjęło rezygnację dra Stanisława Zdziarskiego z godności sekretarza, a w uznania położonych przeniego zasług około rozwoju Towarzystwa, zamianowało go swoim członkiem korespondentem. Sekretarzem wybrano dra Zygmunta Gurgasa.

Obiad poselski, wydany przez marszałka krajowego na 36 nakryć, odbył się wczoraj. Między innymi byli obecni: wicemarszałek sejmu ks. metropolita Szeptycki, minister dr. Piętak i gubernator austro-węgierskiego Banku dr. Biliński.

Nie długo cieszył się wolnością. Z zakładu karnego zbiegł wczoraj Jan Bidak, skazany na karę pięcioletniego więzienia a dziś już dostał się w ręce władzy. Mianowicie na ulicy Rapaporta spotkał go żołnierz policyjny który poznawszy kogo ma przed sobą, chciał go przyaresztować. Bidak począł uciekać lecz policjant puścił się za nim i przytrzymał go dopiero na ul. Szpitalnej. Bidaka po spisaniu protokołu w biurze inspekcji policji odstawiono go zakutego w kajdanki do zakładu karnego.

Kradzieże. Osiaszowi Grundsteinowi, fabrykantowi tutek, mieszkającemu przy pl. Krakowskim pod l. 25, skradziono ubiegłej nocy podczas snu pugilares zawierający 133 koron i 30 halerzy, który Grundstein kładąc się spać schował w nogach łóżka.

Zaginione dziewczęta. 9 Marynia Lewandowska córka ślusarza z Bogdanówki i 9 letnia Wikcia Komarzyńska córka przekupki, wyszły przed 3 dniami z domu rodziców i znikły bez śladu.

Samobójstwo. Wczoraj o godzinie w pół do 5 po południu, zastrzelił się z rewolweru w mieszkaniu pod l. 7 przy ul. Dąbrowskiego, pomocnik Księgarni Polskiej, Otto Rescher. Powód — rozdrażnienie nerwowe.

Sprawa Krynicy. Radca dworu w ministerstwie rolnictwa p. Watzek, przybył do Lwowa w sprawie ulepszeń, mających być zaprowadzonemi w Krynicy. Onegdaj i wczoraj był na konferencji u namiestnika, a w sobotę z protomedykiem drem Merunowiczem udaje się do Krynicy, celem poczynienia badań na miejscu.

Wypadek na polowaniu. Z Czerniowiec donoszą, iż na polowaniu w lasach gminy Bronowce, ks. Draczyński postrzelił wskutek nieostrożności radcę sądu kraj. w Czerniowcach Grigorevica tak fatalnie w głowę, że Grigorevic skutkiem zniszczenia nerwów wzroku ociemniał, a nadto życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Nowela o osadnictwie poczyna niepokoić hakatystów. Realizuje ona tylko bardzo względnie ich pomysły, to też patrzą oni z nie małą obawą w przyszłość i spodziewają się, że ostatnia konferencja ministrów przyniesie znowu rozmaite obostrzenia. Wogóle hakata zdaje się gotować nowe piany, które słusznie wyśmiewa *K. V. Ztg.* pisząc, że w kilku latach pokaże się, że nowela nie zdołała Polaków tak zgnębić, jakby sobie tego hakatyści życzyli. Trzeba więc będzie zfabrykować nowe prawo, zakazujące Polakom wogóle nabywania ziemi, a gdy potem Polacy wezmą się do handlu i przemysłu i stamtąd trzeba będzie ich wyprzeć, za pomocą ustawy odpowiedniej. Hakatyści z wszelką pewnością będą do tego gotowi, przecież już dzisiaj skargi ich na konkurencję polską kamień wzruszyćby mogły. — Ciekawe też jest stanowisko, jakie zajęto w sprawie opublikowania listu Lukow Ziółkowskiego przez hr. Szembeka. Podczas gdy nawet żydowski *Berl. Tagebl.* uważa, że łączenie się z podobnemi jak Ziółkowski osobnikami nie odpowiada godności instytucji tej miary, co komisja kolonizacyjna, krzyżacka *Kreuzztg.* innego jest zdania Czytamy tam dosłownie: kto zna stosunki na wschodzie wie, że komisja kolonizacyjna, tak samo jak policja, nie może pracować wyłącznie tylko z przyzwoitemi osobistościami. Kolonizacja nie może zawsze prostą tylko kroczyć drogą i wykluczyć od współdziałania nieczyste żywioły i wątpliwe egzystencje. Pochlebne to świadectwo dla komisji kolonizacyjnej!

Zaburzenia w Łodzi. Do *Naprzodu* piszą: 30 września na ulicy Pańskiej, żandarm, posprzeczawszy się z właścicielem dorożki o jakąś kobietę, wydobył szablę i odciął mu kawał twarzy. Widząc to ludzie, rzucili się na żandarma, schwytali go i bijąc nielitościwie po twarzy, kopiąc i tłukąc kamieniami po grzbiecie, prowadzili do cyrkułu. Na krzyk żandarma przyjechało czterech kozaków na koniach, a z pobliskich koszar nadbiegło jeszcze 10 pieszych. Ale rob tnicy nie dali się tej hałastrze i skorzystawszy z tego, że w pobliżu była budowa, poczęli walić cegłami i kamieniami i w ten sposób zmusili kozaków do ucieczki. Strażnicy kilkakrotnie chcieli uwolnić fijoła, ale wówczas robotnicy wywlekli go na środek ulicy i tak bili, że w końcu płacząc krzyczał: „Paljaki, radi Boha, ubjotie!" Jakiś stróż zaczął krzyczeć: „ne bijte go, bo to żandarm!" ale dostał czemś twardem w głowę tak, że od azu upadł na ziemię. Kobiety wynosiły węgle i pogrzebacze z domów, podając je mężczyznom i mówiąc: „bijcie ich — już nas dosyć namęczyli". Chodzą pogłoski, że człowiek, rąbnięty szablą, umarł. I żandarm też podobno nie żyje.

Rozszerzenie samorządu. Dzienniki rosyjskie donoszą, że w radzie państwa rozpoczęty się obrady nad rozszerzeniem tz. samorządu. Z głosów prasy wynika, że rada państwa myśli o rozszerzeniu samorządu tylko w wewnętrznych gubernjach carstwa, pod żadnym zaś warunkiem w Królestwie i na Kaukazie (!); W Królestwie ze względów politycznych, w Kaukazie z powodu zbyt małego wykształcenia, acz nie jest ono z całą pewnością mniejsze niż w gub. rosyjskich. Korespondent *Dzien. pozn.* donosząc o tem, konstatuje, że jednak o reformach się myśli, a ks. Mirskiego charakteryzuje w sposób następujący: „Nie można wątpić, że jest to człowiek dobrej woli, a przedewszystkiem, że jego zrozumienie równouprawnienia i zdolność bezstronnego sądu jest wyższą ponadto, co przeciętny urzędnik państwowy w Rosji za sprawiedliwość i bezstronność uważa". Tenże korespondent sądzi, że jak długo trwa wojna, nie można myśleć o reorganizacji wewnętrznej.

Z Finlandji. Otrzymane przez pisma berlińskie wiadomości z Finlandji są nadzwyczaj ponure. Wybory do sejmu finlandzkiego odbywają się literalnie pod naciskiem żandarmerji rosyjskiej i kozaków. Ks. Oboleński chce przeprowadzić w sejmie cały szereg ustaw, które dokończą rusyfikacji Finlandji. I tak między innemi chce przeprowadzić ustawę, mocą której kościół prawosławny ma być w Finlandji uznany za panujący i ma uzyskać te same przywileje, z jakich korzysta dotąd w Rosji.

Również chce on przeprowadzić w Finlandji monopol wódczany a urzędnikami tego monopolu mają być wyłącznie urzędnicy nadsyłani z Rosji.

Władze policyjne puszczają w obieg wiadomosć, że wszyscy wyborcy, którzy oddadzą głos na kandydata opozycyjnego t. j. narodowo-finlandzkiego, zostaną następnie aresztowani.

Dwudziestoletni proces o spadek. W Warszawie skończył się onegdaj ciągnący się od lat 20 proces o spadek po ś. p. Michale Skirmuncie, składający się z 9.000 dziesięcin ziemi w Perekopskim powiecie na Krymie i 600.000 zs. w gotówce. Michał Skirmunt zmarł w roku 1881 nie pozostawiwszy testamentu. Oczywiście zgłosili się po odbiór spadku liczni „krewni", ale żaden nie umiał wykazać się pokrewieństwa bliższego, jak przez wspólnych przodków zmarłych przed 200 laty. Pretendentów takich znalazło się 30 obojga płci. Każdy z nich dowodził, że jest najbliższym krewnym i że najsłuszniej mu się spadek należy. Sądy miały do rozpatrzenia całe stosy aktów. Przeważna ilość ich pisana była po polsku, a ponieważ większość ich była zestawiana w epoce wojen w Polsce, więc szwankowały one pod względem prawniczym i sądy miały nielada zadanie do rozstrzygnięcia, który z aktów posiada siłę prawną. Faktyczny materjał w ciągu 20 letniego okresu, w jakim trwał proces, rozrastał się szalenie. Akta sprawy stanowiło kilkadziesiąt tomów. Na zwiększenie się materjału wpływała jeszcze i ta okoliczność że sprawę rozpatrywało wiele instancyj sądowych. W procesie przyjmowały udział kolejno prawie wszyscy wybitni adwokaci z Petersburga, oraz z Królestwa.

Ostatecznie sąd przyznał prawo do spadku dwom najbliższym krewnym S. Skirmuntowi i jego stryjecznej siostrze II Skirmuntównie.

Miasto pływające. Do Nowego Jorku przybył parowiec osobowy „Baltic", należący do angielskiego Tow. okrętowego „White Star" i będący największym z okrętów istniejących. Na pokładzie tego olbrzyma znajdowało się 3544 podróżnych, razem zaś z załogą „Baltic" przewiózł przez ocean przeszło 4000 osób.

Z kraju.

Pistyń. *(Straszny czyn szaleńca.)* Widownią strasznego czynu szaleńca było nasze miasteczko. Marcin Skowroński, uczeń VII klasy gimnazjalnej, przerwać musiał w roku ubiegłym studja z powodu choroby umysłowej i pozostawał od tego czasu w domu rodziców, zamożnych mieszczan w Pistyniu. Ponieważ był pozornie nieszkodliwym, przeto nie czuwano nad czynnościami jego, które ograniczały się do samotnych wędrówek nocnych, Onegdajszej nocy jednak prawdopodobnie w napadzie szału zamordował on siekierą 70 lat liczącego ojca, matkę i młodszego 22 lat liczącego brata. Po dokonaniu tak strasznego czynu, wezwał sąsiadów, by sprawdzili, co on porobił w domu rodziców, gdyż sam idzie do Kosowa, by oddać się w ręce sądu, gdzie też wkrótce przytrzymany został.

Rzeszów. *(Śmierć w płomieniach.)* W Bratkowicach spłonął w tych dniach wskutek bawienia się małych dzieci zapałkami, dom tamtejszego gospodarza gruntowego Mikołaja Derenia. W płomieniach zginęło 4-letnie jego dziecko.

Z kresów.

Kaczyka. *(Poświęcenie kościoła.)* Na uczczenie Najśw. Marji Panny w tym roku jubileuszowym odbędzie się w niedzielę, dnia 16 października rb. w Kaczyce uroczyste poświęcenie nowego kościoła. Na uroczystość tę przybędą do Kaczyki pociągiem południowym dnia 15 października rb. ks. arcybiskupi: Bilczewski, Teodorowicz i Weber. Porządek uroczystości będzie następujący: W wigilję o godzinie 5 popołudniu uroczysta procesja z relikwiami Św. W sam dzień uroczystości zacznie się o godzinie 8 rano poświęcenie kościoła, którego dokona ks. arcybiskup Bilczewski, poczem sumę pontyfikalną celebrować będzie ks. arcybiskup Weber; w czasie sumy kazanie w języku polskim wypowie ks. arcybiskup Teodorowicz. Równocześnie będzie kazanie w języku niemieckim i węgierskim.

Pod opiekę czytelników „Dz. pol." Przed trzema laty, odezwaliśmy się do naszych czytelników z prośbą o pomoc dla 80 letnie staruszki F. O. która wraz z swą chorą na suchoty wnuczką, literalnie ginęła z głodu i nędzy. Odezwa nasza odniosła skutek i litościwi ludzie przysłali dla niej tyle pieniędzy, że wypłacanie jej po 20 koron miesięcznie, wystarczyły one na trzy lata jej ubogiego życia. W ciągu tych trzech lat wnuczka umarła. Obecnie nadesłane przed 3 laty przez dobrodziejów pieniądze wyczerpały się i biednej niedołężnej i samotnej 83 letniej staruszce. wdowie po żołnierzu wojsk narodowych, znowu sroga w oczy zaglądnęła nędza. Polecamy ją więc ponownie ofiarności publicznej a nie wątpimy, że i teraz znajdą się ludzie z sercem, co okruszynami ze swego stołu, dopomogą biedaczce do przekołatania ostatnich szarych dni jesieni jej życia. Łaskawe datki „dla 83 letniej staruszki" przyjmuje administracja naszego pisma.

* **W szkole gry na fortepianie i cytrze** znanej zaszczytnie wirtuozki, p. Idy Gónia-Danekowej, rozpoczął się zwykły kurs jesienny. Kurs odbywa się — jak dawniej — w mieszkaniu nauczycielki (ulica Halicka l 10).

* **Wieczór inauguracyjny.** W sobotę dnia 16 b. m. odbędzie się w lokalu Czytelni akademickiej o godzinie 8 „wieczór inauguracyjny". — Po wieczorku nastąpi tradycyjny komers akademicki. — Między młodzieżą krążą wieści, że bardzo wielu uczestników komersu, jeżeli nie wszyscy, powstrzyma się od używania napojów alkoholicznych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla staruszki 83-letniej, złożyli w dalszym ciągu pp.: K. F. 10 kor., R. R. 2 kor.

Dla ubogiego ucznia na czesne, złożyli w dalszym ciągu: Adaś Prus 2 kor., A. Łucka ze Stanisławowa 1 kor., R R. 1 kor., Ks. S. 1 kor.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, złożyła w dalszym ciągu p. A. Łucka ze Stanisławowa 2 kor.

Na rzecz Tow. szkoły ludowej, p. l S. 13 kor. 32 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, „Nitka jedwabiu", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou

Jutro w sobotę, „Konsul generalny", operetka w 3 aktach A. Landesberga i L. Steina; przekład A. Kitschmana. Muzyka Henr. Reinhardta (kompozytora „Słodkiej dziewczyny").

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach, a 7 odsłonach W. A. Lasoty. — Wieczorem o godzinie 7½ „Dziewczyna z fjołkami", operetka w 3 aktach, z prologiem Józefa Hellmesbergera.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 14 października.

(Echo wyborcze. — Postulaty miasta. — Za dużo interpelacyj. — Podatek od biletów od widowisk).

Posiedzenie wczorajsze otworzył prezydent dr. Małachowski, zakomunikowaniem zaproszenia rady na nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, poczem sekretarz rady odczytał cyfrowe zestawienie doręczonych kart legitymacyjnych do uzupełniającego wyboru posła do sejmu w miejsce ś. p. Romanowicza.

Sporządzono to zestawienie z powodu wniosku r. dra Aschkenazego, postawionego przed dwoma tygodniami. Z zestawienia wynika, że wyborców było 15.505; kart doręczono w domu 12.644, w dniu wyboru w ratuszu 378, niedoręczono więc 2.483, w tem 298 zwróconych przez władze. Doręczanie kart rozpoczęło się 9 września popołudniu, a doręczano dnia 10, 11, 12, 13 i 14 do godziny 3 popoł. Niedoręczone karty leżą opieczętowane w biurze prezydjalnem.

Następnie p. Riedl z budżetem krajowym w ręku wykazywał szereg upośledzeń Lwowa ze strony kraju, jak np. na polu dotacji na szkoły przemysłowe, dobroczynności itd., mimo, że Lwów miałby bardzo poważne tytuły do traktowania go przez kraj bodaj na równi z Krakowem. Mowca wniósł rezolucję z prośbą do posłów sejmowych ze Lwowa, by się energicznie zajęli wszelkimi uzasadnionymi postulatami Lwowa.

P. prezydent Małachowski wyjaśnił, że posłowie uczynili co tylko było możliwe, a brak w budżecie kredytu na dotację na cele szkolnictwa, tłómaczy się tem, że petycja miasta w tej mierze musiała pójść wpierw do rady szkolnej. krajowej i przeto załatwioną merytorycynie jeszcze być nie mogła.

P. wiceprezydent Michalski prosił, by panowie radni oszczędzali czas, przeznaczony na posiedzenia zwyczajne rady, bo mnóstwo spraw zalega na porządku dziennym, a do prezydjum udają się codzień istne procesje z zapytaniami, czy i kiedy ta lub owa pilna sprawa będzie załatwiona. Mowca przypomniał, że przed 20 mniej więcej laty zapadła uchwała, że i terpelacje się znosi. Możeby więc interpelacje i nagłe wnioski przedstawiać po porządku dziennym, albo np. raz na dwa tygodnie odbywać osobne posiedzenia dla takich spraw, na porządku dziennym nie będących.

Przemawiali jeszcze radni: Roszkowski, Jonasz, który proponował, aby aż do czasu załatwienia wszystkich zaległości rada odbywała posiedzenia dwa razy na tydzień, Hudec i dr. Aschkenazy. Ten ostatni, popierając p. Riedla, wniósł o przedłożenie sejmowi bez zwłoki petycji, obejmującej wszelkie postulaty miasta.

Uchwalono ten wniosek i wniosek p. Riedla.

Następnie r. Czarnecki wniósł sześć próśb do prezydjum w sprawie oświetlenia ulic, wykazu lokatorów itd.

W drugiej uchwale przyjęto następnie projekt ustawy o podwyższeniu opłat konsumcyjnych, poczem r. B. Lewicki przedstawił projekt ustawy o poborze opłat na cele dobroczynne od wszelkich widowisk we Lwowie. Opłaty te miałyby w teatrze i na koncertach dotyczyć miejsc począwszy od 2 koron i wynosić od 20 halerzy do 2 koron, od innych przedstawień i widowisk od 10 hal. do 2 k., w teatrach rozmaitości, cafés chantans etc. 10 prc. ceny biletu wstępu do takiego lokalu.

W dyskusji nad tym wnioskiem r. Jonasz żądał wykluczenia teatru miejskiego od opodatkowania, twierdząc, że opodatkowanie biletów teatralnych uniemożliwiłoby chodzenie do teatru mniej zasobnej publiczności.

R. dr. Roszkowski sprzeciwił się tej formie przymusowej dobroczynności, opodatkowującej najpodnioślejszą strawę duchową, wogóle czynniki uszlachetniające, pouczające; byłoby to, o ile chodzi o teatr miejski, także stworzenie konkurencji przez miasto sobie samemu. Bronił więc przedstawień teatralnych i koncertów przed opodatkowaniem.

R. dr. Byk podniósł, że skoro rada uchwaliła w tem źródle poszukać środków na zasilenie funduszów na rzecz ubogich, to konsekwentnie krocząc, musi już przyjąć i sam projekt takiej ustawy. Sądzi też mowca, że do teatru chodzą tylko zamożni, dla których ten podatek nie będzie straszakiem. Wskazał nadto na brak innych nowych źródeł dochodu, a sprawa dobroczynności musi być prędko uregulowana.

R. dr. Rucker bronił również wniosku referenta i powoływał się na rzeczowe stanowisko w tej sprawie sekcji finansowej. Natomiast podniósł, że tańsze bilety byłyby stosunkowo wyżej opodatkowane, niż najdroższe, pożądaną więc byłaby progresja *in plus*.

R. dr. Lilien bronił również wniosków sekcji, przyczem między innemi wskazał na łatwość kontroli na podstawie juxtów biletowych.

Po przemówieniu r. Rawskiego, który zbijał wywody swego poprzednika, domagał się r. Riedl pominięcia w projekcie opodatkowanie biletów teatralnych. Pomijając bowiem to, że już same przez się wysokie ceny wstępu do teatru miejskiego, uniemożliwiają szerszej publiczności uczęszczanie do niego, przypomina mowca wprowadzenie niedawno temu opłat za garderobę.

R. Blumenfeld uważa projekt nałożenia opłaty na bilety teatralne za jeden z całego szeregu błędów, popełnionych przez radę w kwestji teatralnej. Uważa też projekt ten za rzecz niemożliwą, chociażby ze względów czysto finansowych, które mogłyby się odbić niepomyślnie na samym teatrze. W końcu protestuje mowca przeciwko stawianiu teatru na równi z tinglami itp.

R. Aschkenaze podnosił po kolei błędy projektu kodyfikacyjne i stylistyczne Z tej też przyczyny, pomimo, że jest za wniesieniem w tej sprawie petycji do Sejmu, radzi odesłać projekt do magistratu celem zrobienia w nim poprawek a potem do odnośnych sekcyj.

Przemawiali następnie jeszcze w tej sprawie radni Gaberle, który pragnie, aby teatr wyjęto z pod tej ustawy, Czarnecki oraz Rutowski. Ten ostatni polemizował z swymi poprzednikami, popierając przyjęcie projektu, jako odpowiadającego celowi.

Nakoniec przemówił referent. Stwierdził on, że projekt ten jest tylko wznowieniem uchwały Rady miejskiej, która wychodząc ze słusznego założenia, że na tak humanitarne cele można opodatkować przyjemności, zwłaszcza, gdy się zważy, że dotacje gminy na rzecz ubogich wzrosły od r. 1879 z 60.000 na 400,000 koron.

Po przyjęciu powyższego projektu z dodatkiem r. Aschkenazego zarządził prezydent o godz 9 posiedzenie tajne, na ktorem uchwalono między innemi 20.000 koron na urządzenia uroczystości odsłonięcia kolumny Mickiewicza. W sumę tę wliczono już koszta przyjęcia gości w ratuszu.

Do komisji, która ma się tem wszystkiem zająć, wybrano 12 radnych. nadto w skład komisji weszli trzej członkowie komitetu budowy.

SEJM.

Kronika sejmowa.

Komisja szkolna ukończyła na wczorajszem posiedzeniu rozprawę nad sprawozdaniem p. Stanisława Tarnowskiego w przedmiocie stanu wychowania w szkołach średnich. W debatach brali udział pp. Bobrzyński, Wojciech Dzieduszycki, Piniński i Tomaszewski.

Komisja gospodarstwa krajowego przyjęła sprawozdanie p. Schnella w przedmiocie hodowli bydła, oraz sprawozdanie p. Struszkiewicza w przedmiocie akademji w Dublanach i stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej we Lwowie.

Komisja drogowa zgodnie z wnioskami wydziału krajowego i na podstawie wywodów referenta, p. Sali, przyjęła w całości projekt ustawy o sadzeniu i ochronie drzew przydrożnych.

Komisja górnicza przyjęła sprawozdanie w przedmiocie petycji galic. Towarzystwa naftowego o zniżenie taryf od przewozu nafty do stacyj w państwie niemieckiem. Komisja przedkłada sejmowi wniosek, by wezwał rząd, aby ten wszelkich dołożył starań, by zrównano w Niemczech taryfę przewozową na naftę austrjacką z taryfą na naftę rosyjską.

Komisja administracyjna przyjęła sprawozdanie p. Maissa w przedmiocie petycji osadników w Stupnicy o utworzenie z rozparcelowanego obszaru dworskiego w Stupnicy samoistnej gminy pn. „Stupnica polska". Komisja przedkłada sejmowi wniosek o wezwanie wydziału krajowego, by ten jeszcze w ciągu bieżącej sesji odnośny projekt ustawy przedłożył sejmowi do uchwały.

Na dziś zwołano komisje: bankową (9), budżetową (4).

MOZAJKA.

(Armja zbawienia w Indjach.)

Założona przez generała Boota sekta chrześcjańska, znana pod nazwą „armji zbawienia", a która w krajach przez Anglosasów zamieszkałych, niezmiernie już jest rozszerzoną, w ciągu ostatnich lat kilkunastu i w Indjach, wśród samych Hindusów, olbrzymie poczyniła postępy. Pierwszym apostołem tej sekty nad Gangesem, był niejaki de Latour, z pochodzenia Francuz, który w hinduskiem ubraniu, kilkanaście lat przebiegał wsie i ku wielkiemu zgorszeniu misjonarzy innych wyznań, zdobywał dla swej nauki prozelitów, żyjąc tylko ryżem, jaki sobie wyżebrał. Dzieło jego udało się. Dziś, znajduje się w Indjach 70.000 żołnierzy i 1700 oficerów w armji zbawienia, prawie bez wyjątku samych krajowców. Tak samo, jak w Anglji i Ameryce i w Indjach zrobiła „armja" wiele na polu społecznem. Posiada tu ona 411 szkół, domy poprawcze w Bombaju, Madras i w innych miastach, domy, w których uwolnieni więźniowie uczą się rzemiosł i w ten sposób zdobywają środki do dalszego uczciwego życia. Dalej, posiada „armja" rozległą kolonję rolniczą w Budjarrah i dwa szpitale, w których leczy się miesięcznie przeciętnie 2000 chorych bez różnicy wyznania. Wreszcie, w ręku „armji" znajduje się sześć banków.

(Rachunek krawiecki powodem międzynarodowego konfliktu.)

Niejaki Herman Grasshof, zamieszkały w New York City, winien jest od lat dwunastu majstrowi krawieckiemu Ludwikowi Bielerowi, właścicielowi firmy Bauschwitz w Schkednitz w Saksonji, kwotę 60 marek za dostarczone mu ubrania. Ponieważ dłużnik o oddaniu długu ani myślał, wierzyciel zwrócił się do niemieckiego konsula w Nowym Jorku z prośbą o ściągnięcie od Grasshofa całej należytości wraz z procentami za lat dwanaście i kosztami sądowemi w kwocie 90 fenigów. Niestety, na kilka listów upominających, dłużnik nie odpowiadał nawet konsulowi, wobec czego, tenże zredagował doń list ostatni, krótki a jędrny, brzmiący jak urzędowe ultimatum:

Nowy Jork 12 września 1904.

Szanowny panie!

Wzywam Pana do natychmiastowej odpowiedzi na pismo moje z 11 przeszłego miesiąca w sprawie pretensji firmy H. Bauschwitz.

Za cesarskiego niemieckiego konsula generalnego *Kempff.*

Niestety — i to siarczyste ultimatum konsula Niemiec, nie zaimponowało Amerykaninowi, który płacić długu nie chce i — jak żartują teraz amerykańskie gazety, cesarzowi Wilhelmowi nie pozostaje nic innego, jak wysłać swe pancerniki do Nowego Jorku w celu wyegzekwowania pretensji saskiego krawca.

(Radca sądu patronem oszustwa asenterunkowego.)

Praga czeska, mówi obecnie tylko o wielkim skandalu, w jaki wmieszany jest cały szereg znanych a poważnych osobistości, oficerów i lekarzy i jeden z najwyższych w kraju urzędników sądowych. Sprawa przedstawia się jak następuje: Przed kilku laty, niejaki Włodzimierz Porak de Tarna, podówczas 20 letni młodzieniec, pragnąc uwolnić się od służby wojskowej, za pośrednictwem radcy sądu krajowego Hrdliczki przekupił kwotą 10.000 koron lekarzy wojskowych i profesora dra Butte i dzięki ich orzeczeniom, uwolnienie od wojska uzyskał. Z biegiem lat, stał się Porak pełnoletnim, a później odziedziczył spadek w wysokości 180.000 koron, który jednak w ciągu dwóch lat roztrwonił. Ostatecznie wpadł w takie finansowe położenie, że nie cofnął się przed wymuszeniem i zażądał od radcy Hrdliczki zwrotu ofiarowanych mu przed laty na przekupienie lekarza 4000 koron. Wskutek nieporozumienia między drem Buttem a radcą Hrdliczką, który w międzyczasie wysoko awansował, cała ta historja dostała się do publicznej wiadomości i sądy wdrożyły już śledztwo,

Wojna Japonji z Rosją.

Chińczycy wobec wojny.

O uczuciach Chińczyków donoszą do *Köln.-V.-Ztg.* z poł. Schang-tang: „Że Chińczycy niemal bez wyjątku pragną zwycięstwa Japończyków, to nie ulega wątpliwości. Ciekawe istotnie są koleje tych sympatyj. Jeszcze w r. 1896 byli Japończycy „odwiecznym wrogiem“, wyrażano się o nich z nienawiścią i pogardą, nazywano „Wonu“, co znaczy niewolnicze karły. Stary Li-hung-czang był znienawidzony za to, że z Japończykami utrzymywał stosunki. A dziś, w ośm lat później, Japończyk jest bohaterem dnia; wiadomości z placu boju bywają oczekiwane z gorączkową niecierpliwością, wszyscy wysławiają bohaterstwo, ofiarność i patrjotyzm „bratnich“ Japończyków. Nad jednem tylko ubolewa się ogólnie: że wszystko idzie zbyt powolnie. — Natomiast o Rosjanach wyrażają się tu z lekceważeniem, pełnem nienawiści, kwestjonują nawet bitność rosyjskiego wojska. — Rosja przez swoje bezwzględne rządy w Mandżurji zyskała sobie pełną nienawiść Chińczyków, dla których Japonja występuje w roli sprawiedliwego mściciela! Mandaryni utrzymują obecnie z całą powagą, że Japończycy są potomkami Chińczyków! Tak to powodzenie olśniewa! Zdaje się jednak, że Japończycy nie przyznają się do tego pokrewieństwa.

Drobne wiadomości.

Korespondent *Russk. Słowa*, W. Niemirowicz-Danczenko telegrafuje z Mukdenu:

Wśród nowo przybyłych ośmnastu kawalerów orderu św. Jerzego zwraca uwagę podporucznik 30 brygady Sobolewski, dwudziestoletni młodzieniec, mianowany w grudniu oficerem. W bitwie pod Dasziczao Sobolewski od samego początku walki pozostał w swojej baterji sam jeden. Wszyscy oficerowie wraz z dowódcą polegli. Piętnaście godzin bez przerwy dzielny oficer odpowiadał strzałami pięćkroć liczniejszej artylerji nieprzyjacielskiej, którą zmusił w końcu do milczenia.

Wypadki rozstrzygające zbliżają się. W nocy panuje chłód.

Jeden z ranionych pod Liaojanem oficerów był świadkiem, jak podczas szturmu oficerowie japońscy bili pałaszami swoich żołnierzy. Japończycy cierpią głód.

Dzięki balonowi, połączonemu telefonem i wzniesionemu przez kapitana Boreskowa w Liaojanie, 24 działa japońskie, nie mogące dać ani jednego strzału, w ciągu kwadransa zniszczono, ponieważ odległości pozycji były poprzednio odmierzone.

Korespondent *Gońca* doniósł telegraficznie, że w Charbinie zmarł skutkiem tyfusu chorąży, inżynier Wilhelm Seliger z Łodzi.

Telegramy doniosły, że obrońcy Portu Artura do min podziemnych używają torped Withaeda. Pochodzenie tych torped *Echo de Paris* wyjaśnia w następujący sposób. Podczas ataków japonskich na eskadrę portarturską torpedowce japońskie wypuściły masę torped automatycznych, których wyławianiem długo zajmowali się marynarze rosyjscy. Torpedy te dla torpedowców rosyjskich, z powodu różnicy w djametrze, okazały się bezużyteczne, więc znaleziono dla nich inne zastosowanie, mianowicie przy minach podziemnych. W ten sposób Japończycy przy ostatnich szturmach ponieśli olbrzymie straty od własnych torped.

Flaga z „Warjaga“.

Petit Parisien opowiada dość niezwykłą historję. Do redakcji tego pisma przyniesiono flagę św. Andrzeja, zdjętą z „Wariaga“ przez marynarza francuskiego z „Pascala“ po bitwie pod Czemulpo. Redakcja zamierza flagę wręczyć posłowi rosyjskiemu w Paryżu.

Marynarz ten, nazwiskiem Eugeniusz Salagne, był na szalupie, która zabierała marynarzy rosyjskich z „Wariaga“. Gdy wracali, Francuz razem z marynarzem rosyjskim Prylebskim, spostrzegli, że z „Wariaga“ zapomniano zdjąć flagę. Rzucił się w wodę, za nim Prylebski i razem ocalili flagę, pozbawiając Japończyków trofeum. Nic jednak o tem nie powiedzieli ani towarzyszom, ani władzy zamierzając przedstawić flagę komu należy, po powrocie do Europy i otrzymać za to nagrodę. Lecz rozłączono ich i flaga została przy Salagne. Potem Francuz obawiał się już meldować władzy o tem, co się stało i w dalszym ciągu ukrywał flagę. Po powrocie do Francji, przebył na urlopie w Paryżu sześć miesięcy i nikomu o swoim czynie nie mówił. Dopiero teraz, przed powrotem na służbę, postanowił pozbyć się flagi i nie wymyślił nic innego, jak wręczyć ją redakcji *Petit Parisien*.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z Portu Artura.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Local-Anzeigera* donoszą z Tokio, że od trzech dni bez przerwy trwające bombardowanie Portu Artura przez Japończyków wznieciło w mieście ogień, tak, że **całe miasto stoi w płomieniach. Jeden z bombardowanych przez Japończyków fortów wywiesił białą flagę, na znak poddania się. Japończycy zdobyli dwa forty.**

Petersburg. (Urzędownie). Generał Stoessel donosi z Portu Artura, że Japończycy używają na wielką skalę granatów ręcznych, a również i Rosjanie z powodzeniem je zastosowują. Rosyjskie wojsko zachowuje się po bohatersku. Dnia 7 b. m. Japończycy ustawili nową baterję do ostrzeliwania wewnętrznej fortecy. Nieprzyjaciel otrzymał kilka batalJonów posiłków.

Wielka klęska Rosjan.

Jedna z największych bitew, jakie historja zanotowała na swych kartach, dobiega właśnie kresu w okolicach Mukdenu i znów jej wynik, jak wyniki wszystkich poprzednich bitew, w których wojska rosyjskie ścierały się z japońskimi, jest dla Rosjan niepomyślny. Nie pomógł i ostatni rozkaz dzienny Kuropątkina, podnoszący z dumą, iż car nadesłał tyle wojska, że Rosjanie, dziś silni i liczni, wystąpić mogą z ofenzywą, nie pomogła także i ta ofenzywa, którą Kuropatkin w istocie rozpoczął. Japończycy, otrzymawszy wiadomość, że Kuropatkin postanowił przejść w ofenzywę, nie czekali natarcia, lecz ruszyli naprzeciwko Rosjan i kontratakiem odparli cios przeciw nim wymierzony. Ta zacięta walka, w której starły się z sobą setki tysięcy ludzi, trwała długo, obie strony walczyły zażarcie, ale w końcu Japończycy zwyciężyli. Armia rosyjska musiała się cofnąć na całym froncie.

W pierwszych dniach ofenzywy rosyjskiej Europa otrzymywała ciągle ze źródeł rosyjskich depesze o ciągłych zwycięstwach Rosji i o cofaniu się Japończyków, tak, że zdawać się mogło, iż w istocie Kuropatkin ruszył z taką siłą, że Japończycy oprzeć się mu nie potrafią. Ze źródeł japońskich nie było żadnych wiadomości, gdyż cenzura japońska nie przepuszczała żadnych depesz. Nagle wczoraj radością brzmiący ton depesz rosyjskich o kilka oktaw się obniżył, a z Tokio nadeszły wiadomości, **iż Rosjanie ponieśli pod Jantai sromotną klęskę** i znajdują się w odwrocie na całym froncie.

Lecz nie dość na tem. Równocześnie nadeszła wiadomość o początku drugiej klęski. Oto *Local-Anzeiger* otrzymał z Tokio wiadomość, iż od granatów japońskich Port Artura stanął cały w płomieniach, a znaczna liczba Rosjan wywiesiła białą flagę i poddała się. — Lada godzina więc może nadejść wiadomość, że Japończycy stali się panami tej twierdzy, o której Rosjanie głosili, iż nie jest do zdobycia.

Klęska więc pod Jantaj i klęska pod Portem Artura.

Wiadomość o klęsce Rosjan pod Jantaj i o wywieszeniu białej flagi przez jeden z fortów rosyjskich w Porcie Artura otrzymaliśmy wczoraj już po zamknięciu numeru popołudniowego. Wiadomość tę wywiesiliśmy zaraz na tablicy obok naszej administracji. Czytały ją tłumy ludzi i żywo komentowały.

Wczoraj w nocy i dziś rano otrzymaliśmy następujące depesze:

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Berlin. (Tel. wł.). Do *Local Anzeigera* nadeszła z pola walki wiadomość, że Rosjanie **poniešli na całej linji ogromną klęskę i musieli się cofnąć, pozostawiwszy w rękach nieprzyjaciół znaczną liczbę armat i inne trofea wojenne.**

Tokio. Wiadomości nadesłane z placu boju sięgają do wtorku wieczora. Według tych wiadomości, walka toczyła się na bardzo długiej linji, sięgającej od Jantaj do Pensiku. Przez cały wtorek walczono dalej, jednakże żadna ze stron walczących nie odniosła rozstrzygającego wyniku. Walka trwała również przez całą noc z wtorku na środę.

Sprawozdania z prawego skrzydła japońskiego z wtorku wieczora donoszą: Artylerja rosyjska rozpoczęła we wtorek o godzinie 10 rano silny ogień na nasze wojska, znajdujące się koło Pensiku. Nieprzyjaciel ruszył do ataku z jednym pułkiem z prawego skrzydła i z 5 bataljonami z centrum. Walka w toku. Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała nasze pozycje między Talin a Pensiku. Również toczyła się zacięta walka koło miejscowości Tumensulina.

Podczas walki nasz oddział wojska przeszedł lewy brzeg rzeki Taitse, odparł nieprzyjaciela i wrócił na brzeg prawy. Prawe skrzydło naszej lewej armji razem z lewem skrzydłem naszego centrum próbowało zaatakować Rosjan koło miejscowości Sanciatsu, atak atoli nie powiódł się. Mimo to postęp na froncie naszej armji prawej i lewej jest bardzo zadowalający.

Od armji środkowej nadeszła wiadomość, że jej prawe skrzydło postępując łącznie z lewem skrzydłem prawej armji zaatakowało Rosjan koło miejscowości Oucziatsu, podczas gdy lewe skrzydło wykonało atak na miejscowości Wachomutun i Fazukawaisziszan. Wynik walki dotychczas nieznany. Doniesienia atoli stwierdzają, że postęp Japończyków w operacjach jest stosunkowo korzystny.

Londyn. Korespondent Biura Reuterą, pozostający przy armji gen. Oku, donosi w depeszy, która nie ma oznaczonego miejsca nadania, ale szła przez Fusan, a nosi datę 11 bm., że w nocy Japończycy zajęli pozycje obsadzone poprzednio przez Rosjan i wyparli z nich oddziały rosyjskie. Piechota japońska, posunąwszy się na północ, zbliżyła się na 1.500 yardów do linji rosyjskiej i odparła gwałtowny atak Rosjan. Rosjanie ponawiali atak swój trzy razy z wielką gwałtownością, ale zostali **zupełnie zniesieni.** Artylerja rosyjska mimo silnego ognia, skierowanego na nią przez artylerją japońską, utrzymywała przez cały dzień silny ogień działowy.

Petersburg. Generał Sacharow telegrafował do sztabu generalnego dnia 11 bm.: Ze sprawozdań, otrzymanych dnia 10 i 11 wynika, że dnia 10 bm. armja mandżurska wzmocniła swoje pozycje, zajęte dnia poprzedniego, o 8 klm. od rzeki Szakhe. Dnia 10 koło godz. 3ej popołudniu nieprzyjaciel w sile 1 dywizji piechoty i kilku bateryj przeszedł do ofenzywy koło drogi mandarynów, Przyjęty silnym ogniem naszych straży przednich zatrzymał się i do wieczora utrzymywał ogień działowy. Dnia 11 bm. Japończycy, znajdujący się po obu stronach linji kolejowej na północ od kopalni w Jantai przeszli do ofenzywy. Cały dzień trwała zacięta walka, a większa część pozycyj, zajętych przez nieprzyjaciela na wschód od kopalni Jantai, przeszła w nasze ręce, ale dominujący punkt pozycji nieprzyjacielskiej do godz. 5tej popołudniu nie został jeszcze zajęty. Nasze wojska utrzymały dnia 11 bm. swe pozycje na całym froncie ofenzywy japońskiej, z wyjątkiem kilku drobniejszzch punktów.

Tokio. (Czwartek godz. 1 po połudn.) Nieurzędowe i niepotwierdzone dotychczas wiadomości donoszą, że **Rosjanie znajdują się w odwrocie na całym froncie** i że **oddział rosyjski koło Pensiku został** najprawdopodobniej odcięty i stracił 8 dział.

Tokio. (Biuro Reutera). Sprawozdanie marszałka Oyamy z dnia 12 b. m. po południu wyraża zadowolenie z przebiegu operacyj wojsk japońskich.

W walkach między rzekami Taitse i Hun, centrum i prawa armia japońska uzyskały znaczne korzyści, lewe skrzydło walczy rozpaczliwie, aby osaczyć prawe skrzydło rosyjskie.

Dalsza depesza marszałka Oyamy donosi: Nasza armia prawa zdobyła 11 b. m. około południa 2 działa i 8 jaszczyków. Generał major Murici jest ranny, jeden pułkownik zginął.

Tokio. (Biuro Reutera). Dnia 13 b. m. po południu nadeszła tu następująca depesza od generała Oku: Zdobyłem jeszcze 25 dział, t. j. razem około 30 dział.

Ostatnie wiadomości donoszą o dobrych powodzeniach Japończyków.

Petersburg. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafował do cara 13 bm.: W nocy z dnia 12 i dnia następnego, toczyła armja mandżurska gwałtowną walkę. Naszem głównem zadaniem było utrzymać straże przednie głównych pozycji armji. Na prawem skrzydle utrzymała się straż przednia na swych pozycjach i cofnęła się dopiero we środę wieczór na mój rozkaz. Także straż przednia centrum, została zmuszona do cofnięcia się na pozycję główną. Walka była bardzo zacięta. Liczne ataki nieprzyjacielskie odparliśmy i kilkakrotnie przechodziliśmy do ofenzywy. W ciągu nocy odzyskaliśmy na prawem skrzydle przy pomocy ataku na bagnety utraconą wczoraj wioskę. Na lewem skrzydle rozpoczęła się krwawa walka, o której wyniku sprawozdania dotąd nie ma. Mieliśmy wielkie straty. Nakazałem wszelkiemi siłami obronę zajętych przez nas pozycji.

Sejmy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Sejm śląski.

Opawa. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu śląskiego toczyła się dyskusja nad odpowiedzią prezydenta kraju na interpelację w sprawie słowiańskich paralelek w seminarjach. Galerja zapełniona. P. Kudlich powiada, że rząd nie ma wogóle pojęcia o ważności sprawy, co wynika z bagatelizowania jej przez niego. Odpowiedź prezydenta kraju nie zawiera żadnej odpowiedzi i jest faryzeuszowska. Prezydent gabinetu żąda, aby Niemcy pogodzili się ze Słowianami, ale powinien wiedzieć, dokąd ta droga się zajdzie. Z takim przeciwnikiem nie ma zgody.

Odnośnie do oświadczenia rządu, iż nie ścierpi żadnych źródeł agitacji, powiada mowca, że uczniowie, którzy przyjdą do tych paralelek, będą w ogóle przejęci duchem agitacji czeskiej. Prezydent kraju dawał nieprawdziwe sprawozdanie do Wiednia i nie przedstawił opinji narodu niemieckiego. Postępowanie hr. Thuna z okazji 18 sierpnia było nietaktownem. (Prezydent udziela mowcy naganę).

P. Michejda złożył imieniem posłów Słowian oświadczenie, że nie będą brali udziału w dyskusji w sprawie tych paralelek, gdyż uważają je za rzecz czysto kulturalną, a wdawanie się w dyskusję mogłoby być poczytane za odstąpienie od tego stanowiska. Spodziewają się też przez to spowodować beznamiętne osądzenie sprawy. Mowca dokonał następnie kilka faktycznych sprostowań, a w końcu wskazał na zapał, jaki wśród Słowian wywołało to, że im wreszcie stała się sprawiedliwość.

Po przemówieniach kilku jeszcze posłów niemieckich przeciw paralelkom i krótkiej odpowiedzi, prezydent kraju poseł Pohl na podstawie dat wykazywał potrzebę słowiańskich nauczycieli i oświadczył, że przeciw samoistnym seminarjom w gminach nieniemieckich nicby nie mieli Niemcy, gdyby się jednak Słowianie na to nie zgodzili, toby tem wykazali, że w paralelkach widzą środek agitacyjny.

Następnie mowca postawił wniosek nagły, oświadczający, że ludność niemiecka Szląska jest daleką od zajmowania stanowiska przeciw staraniu rządu o wykształcenie słowiańskich nauczycieli. Jeżeli rząd uznaje nieodzowną konieczność tego, to zgodzi się ludność niemiecka na środki, zmierzające do tego celu, o ile one nie będą zagrażały niemieckiemu stanowi posiadania. Natomiast nigdy nie pozbędzie się ludność niemiecka obawy, że przyłączenie paralelek słowiańskich do niemieckich seminarjów nauczycielskich stanowi dla tych seminarjów niebezpieczeństwo. Dlatego ludność niemiecka Szląska nie może mieć zaufania do tych paralelek i ich przyszłego rozwoju, lecz oczekuje od rządu, że dla uspokojenia umysłów, poważnie i jak najszybciej poszuka innego wyjścia, aby zaradzić uznanej przez rząd potrzebie wykształcenia słowiańskich nauczycieli. Przytem wyraża pewność, że właśnie przy wyborze miejsca w pełni będą respektowane interesa Niemców.

Nagłość wniosku przyjęto. P. Hruby sprzeciwiał się natychmiastowemu głosowaniu nad wnioskiem, jako sprzecznemu z regulaminem.

Następnie w imiennem głosowaniu przyjęto wniosek Pohla 22 głosami przeciw 6, — poczem posiedzenie zamknięto.

Sejm czeski.

Praga. Klub sejmowy młodoczeski zatwierdził wczoraj popołudniu odpowiedź komitetu wykonawczego na memorjał niemiecki. Popołudniu o godz. 3 odbyła się konferencja zastępców wszystkich stronnictw czeskich celem zastanowienia się nad odpowiedzią, przedłożoną przez klub młodoczeski. Zastępcy czeskich agrarjuszy i niezawisłych czeskich posłów ludowych oświadczyli, że nie mogą podpisać tej odpowiedzi i że wogóle nie mają powodu do brania udziału w konferencji przywódców stronnictw u marszałka, ponieważ oczywista jest bezużyteczność tej konferencji, poczem oddalili się. Następnie p. Baxa imieniem niezawisłych czeskich posłów ludowych i poseł Kubr imieniem czeskich agrarjuszy nadesłali pismo do marszałka z zawiadomieniem o tem postanowieniu.

O godzinie 5 po południu zebrali się u marszałka kraju przywódcy stronnictw sejmowych z wyjątkiem wszechniemców i wspomnianych powyżej dwóch klubów czeskich.

P. Pacak złożył imieniem Staroczechów i Młodoczechów oświadczenie, stwierdzające, że posłowie czescy w radzie państwa zawsze wyłączali z obstrukcji wszelkie przedłożenia, dotyczące klęsk elementarnych i mogli się też spodziewać, że posłowie niemieccy w tej ciężkiej chwili dla kraju i obu narodowości to samo zajmą stanowisko w sejmie czeskim. Dlatego też muszą oświadczenie posłów niemieckich z dnia 11 bm. z największem ubolewaniem przyjąć do wiadomości i nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za stanowisko i taktykę przyjętą przez Niemców, oraz stwierdzają publicznie, że nie na nich spadnie wina, jeżeli dotknięte klęską obszary królestwa czeskiego nie doznają pomocy ani od sejmu, ani od rady państwa.

P. Eppinger oświadczył, że nie czuje się powołanym do natychmiastowego rozpoczęcia polemiki, sądzi jednak, że stan rzeczy z powodu tego oświadczenia nic się nie zmienił. Nie ma warunków do pracy w sejmie, więc oświadczenie Niemców pozostaje w mocy.

Następnie pp. ks. Rohan i hr. Buquoy złożyli oświadczenie, w którem potępili obstrukcję i ostrzegali przed jej następstwami.

Na końcu marszałek Lobkowitz wyraził ubolewanie, że jego próba sanacji sejmu rozbiła się i oświadczył, że na następnem posiedzeniu sejmu wyciągnie z tego konsekwencje, poczem podziękował obecnym za udział w konferencji.

Sejm morawski.

Berno mor. (Tel. wł.) Socjalistyczni posłowie Hybesz i Eldersch konferowali wczoraj z posłami czeskimi i niemieckimi w sprawie reformy wyborczej. Na oświadczenie Niemców, że nie mogą się zgodzić na reformę wyborczą w duchu socjalistów, ci oświadczyli, że przy wszystkich wyborach następnych głosować będą razem z Czechami. Imieniem Czechów oświadczył p. Perek, że Czesi są za powszechnem prawem wyborczem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nowa próba pośrednictwa.

Grac. (Tel. wł.) Z okazji zwołania sejmowego Koła polskiego we Lwowie na konferencję na dzień 15 bm., donosi *Grazer Tagblatt* na podstawie informacji, zasiągniętej rzekomo z kół polskich, że na tej konferencji będzie omawianą sprawa podjęcia na nowo akcji pośrednictwa między Niemcami a Czechami. W tym celu chce Koło polskie z innemi umiarkowanemi stronnictwami, a mianowicie wielką własnością i konserwatystami, utworzyć osobny komitet dla akcji pośrednictwa. Komitet ten zbierze się jeszcze przed zwołaniem Rady państwa i uchwali sposób postępowania.

Czeski dom reprezentacyjny w Pradze.

Praga. (Tel. wł.) Komisja finansowa Rady miejskiej uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wszystkimi głosami przeciw 4, zaproponować w plenum wybudowanie czeskiego domu reprezentacyjnego w Pradze, kosztem 5 milionów koron.

Sprawa księżnej Ludwiki Koburskiej.

Rzym. Słynny lekarz włoski i deputowany dr. Bossi zbadał w Paryżu dokładnie ks. Ludwikę Koburską, a obecnie po powrocie do Rzymu, ogłosił w dziennikach, że księżna jest zupełnie zdrową pod względem umysłowym i że nawet nigdy nie była chorą na umyśle.

Żydzi w Rosji.

Petersburg. (Tel. wł.) Żydzi wnieśli prośbę do rządu, aby rodzinom żołnierzy żydowskich, poległych w wojnie było wolno osiedlać się w całem państwie. Petenci powołują się na to, że na dalekim Wschodzie walczy 27.000 żydów.

Cholera.

Petersburg. W okręgu transkaspijskim w czasie od 4 do 10 października nie było nowego wypadku zasłabnięcia na cholerę. W Baku epidemja osłabła, między 4 a 11 b. m. zachorowało 80 osób, a zmarło 53. W Elizawetpolu stwierdzono dnia 5 b. m. dwa wypadki cholery u osób, przybyłych koleją z Baku. W Saratowie od 4 do 7 b. m. zachorowało 5 osób, a zmarły 4. Także w kilku innych miejscowościach stwierdzono kilka wypadków cholery, które zakończyły się śmiercią.

Wiedeń. Wczoraj na Kahlenbergu odbyło się odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety.

Budapeszt. Wczoraj zmarł tu nestor malarzy węgierskich Karol Lotz.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 13 października.

(fr.) Wszystkie targi pieniężne są wciąż pod wrażeniem podwyższenia stopy procentowej w Niemczech i wszędzie zarządzenie to wywołało osłabienie się tendencji i spadek kursów. W niemieckich zaś sferach finansowych ogromną konsternację wywołały motywa, którymi zarząd banku państwowego uzasadniał konieczność podwyższenia stopy eskontu. Oto bowiem całe pokrycie banknotów, będących w obiegu, złotem wynosi zaledwie 37%, gdyż cyrkulacja banknotów w Niemczech wynosi 1482 miljonów marek, a zapasy złota w banku państwowym 550 miljonów.

Na tutejszej giełdzie była dziś w dalszym ciągu zniżka, już to skutkiem oddziaływania niekorzystnych stosunków, jakie zapanowały na targu niemieckim, już też z powodu bankructwa znanej firmy Taussiga, która prowadziła rozległe spekulacje giełdowe.

— **Wiedeń** 13 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 309·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 299·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 95·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 85·—, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 530·—.

— **Berlin** 13 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·—, Staatsbahny 138 75, Diskont Comandit 191·50, Berlińskie Towarz. handl. 160 25, Laura 248·25, Bochum 212·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 143·50, Losy tureckie 128·25, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 215·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 443·—, Lombardy 17·50, Kolej Henry 108 50, Niemiecki bank narodowy 123·25, Kanada Profered 133·—, Akcje żeglugi hamburskiej 115·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·65; Huta „Donnersmark“ 259·50.

— **Paryż** 13 października. 4 procentowa renta 97 90, mąka 30 65.

— **Berlin** 13 października. Austrjackie banknoty 85·05, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 13 października. Austrjackie kredyty 210·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·60, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 październikaa 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. JE. hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. JE. hr. St. Tarnowski z Krakowa. JE. L. Biliński z Wiednia. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. A. Giełgudowa z Krakowa. Br. T. Weissenwolf z Wołynia. St. Małkowski z Sokołowa. Hr. M. Wąsowiczowa z Warszawy. J. Heller ze Stanisławowa. J. Böhm z Wiednia. W. Czaykowski z Pietniczan. L. Podlewski z Bajkowic. Br. J. Romaszkan z Czerniowiec. J. Podlewski z Czerniłowa. S. Kaden z Krakowa. A. Lisowiecki z Niegłowic. M. Wysocki z Podola ros. J. Kaden z Krakowa. F. Stör z Monachjum. J. Jodko z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ledóchowski z Honówki. Radca dw. F. Wazl z Wiednia. J. Grunwaldowa ze Strychaniec. P. Giżycki z Rosji. E. Kozicki z Dorohowa. Dyrektor P. Komornicki ze Schodnicy. O. Sulimirska z Rosji. Dr. J. Fleszar z Łańcuta. B. Dulęba z Łańcuta. R. Lossow z Borysławia. P. Filipek z Wiednia. S. Podlewski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Józef Franciszek Mader

urzędnik banku hipotecznego

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 13 października 1904 r., przeżywszy lat 25.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 15 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy św. Piotra l. 19 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku stroskani rodzice, brat i siostra krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 13 października 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(96)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Rzeczywiście. W obecnej chwili nasze wspólne pożycie trochę się popsuło; od pierwszego dnia przybycia pana Jerzego, odgadłam jak nieżyczliwie jesteś dla niego usposobiony... Twoje częste wychodzenie z domu, ponure spojrzenia, rzadkie odezwania się zawsze zaczepne, to wszystko wprawia mnie w obawę jakiego zajścia między wami...

Jest mi to bardzo przykre, a z drugiej strony odejmuje możność poznania prawdy, zmuszając pana Jerzego do zamknięcia się w sobie, czegoby może nie robił, gdyby był sam ze mną...

— A więc? — zapytał Marceli, ciekawy dowiedzieć się, do czego pani de Presles zmierza.

— Otóż, proszę, abyś na jakiś czas wyjechał z Roc. Jedź, gdzie chcesz, zrób małą podróż dla przyjemności, dostarczę ci hojnie na wydatki, na wszelkie potrzeby, przyjemności...

— Nie mów dalej, matko chrzestna; odmawiam stanowczo...

— Dlaczego?

— Ponieważ za nic nie zostawię cię samej z tym człowiekiem.

— Czegóż się obawiasz?

— Niczego określonego, a jednak wszystkiego.

— Marceli — prosiła pani de Presles — w imię szacunku, przywiązania, o których mówiłeś przed chwilą, nie upieraj się...

— Nie, nie, nigdy!

— A gdybym tego wymagała?

— Nie posłuchałbym, matko chrzestna.

— Chesz zatem, abym dalej żyła w takim strasznym niepokoju?

— Wypraw tego człowieka.

— Nie mogę tego zrobić. Pomyśl, gdyby on był naprawdę moim synem?

— Niepodobieństwo, nie mogę uwierzyć tej bajce. Ah! gdyby on był twoim synem, poczułbym to odrazu, kiedy teraz ten człowiek pogardę tylko we mnie budzi.

— Marceli, błagam, wyjedź tylko na tydzień... Może przez ten czas odkryję prawdę.

— Nigdy!

— To twoje ostatnie słowo?

— Tak.

— Dobrze, zatem ja wyjadę i zabiorę tego, którego ty nienawidzisz i bez dowodów zaprzeczasz mu praw może należnych.

Kiedy po takiem zakończeniu Marceli nie wiedział na co się zdecydować, służąca przyniosła ranną pocztę.

— List od Magdaleny! — zawołała pani de Presles i odrazu zaczęła czytać.

— Marceli, — rzekła po skończeniu — upoważniam cię do przeczytania, wiem bowiem, że cierpisz z powodu ucieczki nieszczęśliwej dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp· pod zarządem St. Piotrowskiego.